MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III 31 stycznia 1943 r. Nr 34

PRZECIW BIERNOŚCI

Trzy lata okupacji niemieckiej w Polsce, trzy lata barbarzyńskiego okrucieństwa stosowanego metodycznie, wyczerpały już, jak się zdawało wszystko coby nas mogło zadziwić lub nami wstrząsnąć. Ostatnie wypadki, których widownią była Warszawa, w dniach 15—18 stycznia, przekroczyły jednak miarę dotychczasowych doświadczeń (według dotychczasowych relacji podobnie przedstawia się i sytuacja na prowincji). Trzydniowe obławy na ludzi, zarówno swym rozmiarem jak i bestialstwem siepaczy, przewyższyły znane nam dotychczas „łapanki". Wielotysięczne rzesze porwanych z ulic i domów wywieziono w kierunku na Lublin i Kutno, do robót fortyfikacyjnych — jak mówi jedna wersja — do nowoutworzonego obozu koncentracyjnego — jak mówi druga. Akordem końcowym branki były strzały karabinów maszynowych w ghetcie warszawskim.

Reakcja społeczeństwa wypadła oczywiście tak jak się tego można było i należało spodziewać. Kto mógł starał się uniknąć branki, pochwyceni reagowali tak jak reaguje zbiorowisko ludzi złożone zawsze z ludzi silniejszych i słabszych. Zbiorowej, zorganizowanej w ten lub inny sposób reakcji nie było. I tu należy sobie postawić pytanie jak się to dzieje, że dziś w czwartym roku okupacji nie potrafimy już nietylko przeciwstawić się czynnie niemieckim oprawcom, lecz nie potrafimy dać nawet własnym obywatelom choćby wyraźnych dyspozycji, jak się mają zachować.

Jesteśmy wprawdzie państwem, którego terytorium znajduje się chwilowo pod okupacją, niemniej mamy przecież rząd z ekspozyturą w Kraju i jej różnymi agendami. I jeśli obywatel nie jest chroniony, bo to trudno osiągnąć, to chociaż czuć powinien, że się ktoś o niego troska i o nim myśli. Prowadzimy wojnę — powinniśmy zatem mieć kierownictwo. Gdy sobie uświadomimy jak niewielkimi siłami policji dokonywują Niemcy swych gwałtów, ogarnąć nas musi wstyd i wściekłość. Gdzie jest wywiad, który przestrzegłby nas przed zamiarami niemieckimi, gdzie jest aparat, który pozwoliłby nam przeszkodzić Niemcom w swobodnym przerzucaniu batalionów policji, gdzie wreszcie środki, przy użyciu których moglibyśmy utrud-

nić polskim kolejom przewożenie polskiego niewolnika. Gdzież dyspozycje o policji granatowej, biorącej w tym wszystkim udział.

Takie i wiele podobnych pytań należy dziś postawić tym, których odpowiedzialność wobec społeczeństwa polskiego nie jest tylko formalną. Mamy tu na myśli t. zw. „czynniki miarodajne", których jedynym bodaj działaniem w chwilach najcięższych jest przezorne chowanie własnych głów w przysłowiowy piasek, piasek dobrze zresztą zakonspirowany. Działalność swą czynniki te wykonywują przy akompaniamencie denerwujących wynurzeń różnych wysoko postawionych osób z Londynu zachęcających nas do przetrwania, co przecież mamy zamiar uczynić i bez zachęty z ich strony.

Gdy burza przejdzie nad naszymi głowami z pewnością przeczytamy jakąś enuncjację „potępiającą" lub „piętnującą". To jednak już nie wystarcza. Społeczeństwo domaga się zajmowania stanowiska czynnego, a zaniechanie czynnej postawy przez powołane do tego kierownictwo może mieć jaknajgorsze następstwa dla sprawy, o którą wszyscy walczymy. Brak myśli kierowniczej doprowadzi w konsekwencji do indywidualnych lub grupowych aktów rozpaczy, mogących tylko rozdrażnić i tak rozżartą już niemiecką bestię, lub do wysunięcia się z powołanych rąk steru spraw polskich, który skwapliwie uchwycą przedstawiciele obcych nam lub wręcz wrogich interesów. Tych, gotowych skwapliwie zaopiekować się nami, nie trudno byłoby nam wskazać.

Zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji i z trudności jakie piętrzą się przed nami. Trudności jednak zawsze istnieją tylko dla tych, którzy starają się je pokonywać — ci, którzy nic nie robią, nie mają trudności.

Żyjemy w okresie wojny — prowadzimy ją. W czasie wojny odpowiada się nietylko za działania szkodliwe, lecz również i za zaniechanie działania.

WIELKOŚCI, GDZIE TWOJE IMIĘ?

Zbrojne powstanie narodu, którego celem było wywalczenie niepodległości państwowej, powtarzało w ciągu dziewiętnastego wieku niemal każde pokolenie polskie. Były to akty naturalnego protestu wielkiego i dojrzałego narodu, który po ośmiuset latach niepodległego bytu został pozbawiony drogą siły, gwałtu i przemocy własnego państwa. Nieustanne insurekcje polskie wytwarzały w Europie klimat moralny, którego wartość wykraczała daleko poza znaczenie, jakie miał on dla samych tylko Polaków. Wytwarzały ponadto układ sił politycznych wśród tych państw, którym rewindykacyjna idea polska narzucała konieczność

stałego poszukiwania między nimi porozumienia i współdziałania. Wpływały więc bezpośrednio na ułożenie międzynarodowe w Europie.

W stosunku do idei powstańczej nie było nigdy w Polsce jednomyślnej opinii. Walkę podejmowało zawsze młode pokolenie, które wiedzione rasowym instyktem wyczuwało trafnie to, co zdefinjował Sorel. Że „wszelki akt bohaterstwa, nawet zakończony klęską, posiada wartość w sobie: powiększa on siły moralne narodu". Każde powstanie polskie, każda nowa jego próba nawarstwiała świeże pokłady sił moralnych, które w ostatecznym rachunku decydują o fizjonomii człowieka i narodu i które w ostatecznym rachunku bilansują się zawsze na jego korzyść.

Tej rzeczywistości moralnej nie chcieli widzieć w Polsce ludzie liczący się tylko z rzeczywistością materialną. Obydwa kierunki, związane z życiem narodu i jego losem, wydają swych wielkich przedstawicieli w każdym okresie historii Ojczyzny. Ostatni okres wydał Piłsudskiego i Dmowskiego. Kierunek pierwszy reprezentuje Piłsudski, wyrosły w popowstaniowej atmosferze dworku polskiego i późniejszy 63 roku najgłębszy historyk, dla którego idea walki przez siłę i dla siły była ideą podstawową. Kierunek drugi uosabia Dmowski, syn przedmieścia Warszawy, intelekt materialistyczno-pozytywistyczny, który powstania polskie określał jako „polityczną bezmyślność".

W roku 1943, w osiemdziesiąt lat od chwili przeprowadzenia branki i wybuchu walki powstańczej — żyjemy wszyscy w klimacie ducha Piłsudskiego w całkowitym Jego posiadaniu. Wszyscy: narodowi demokraci i młodzież oenerowska, ludowcy i socjaliści, demokraci i Piłsudczycy, cały wreszcie naród, dla którego w roku 1939 nie było żadnych wątpliwości, po której stronie ma stanąć: po stronie rzeczywistości moralnej czy materialnej.

Duch walki tkwiący w powstańczej idei nie wyczerpuje jej treści. Jej treścią jest walka za pomocą siły i dla siły. Piłsudski jej przede wszystkim szukał w polskiej rzeczywistości. Szukał jej tak samo w dziejach powstania styczniowego, znajdując ją w pieczątce Rządu narodowego, w symbolistyce materialnej reprezentującej wielkość moralną 63 roku.

W osiemdziesiątą rocznicę powstania, kiedy bolesna męka narodu i trud jego codziennych zmagań z przemocą ożywia dalekie echa tamtych lat — zadać sobie należy pytanie, czyśmy godni stanąć w jednym szeregu z cieniami naszych poprzedników, z cieniami ojców i dziadów naszych. Czy żyjąc czwarty rok w warunkach walki potrafiliśmy wydobyć z niej właściwą jej treść, prowadzić ją przez siłę i dla siły, tworząc wielkość podziemnej Polski?

Niechaj ci, których Historia kiedyś przed swój sąd powoła, dzisiaj, kiedy cień powstania styczniowego szeroko się kładzie po umęczonym Kraju — zadadzą sobie to ważne pytanie, niechaj sprobują na nie odpowiedzieć.

MOWA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Dnia 1 b. m. p. Prezydent Rzplitej Wł. Raczkiewicz wygłosił przez radio przemówienie do kraju, które w obszernym skrócie podajemy poniżej:

„W znacznie lepszych warunkach sytuacji wojennej niż w latach poprzednich składam Wam, obywatele Rzplitej Polskiej, dorocznym zwyczajem życzenia na progu Nowego Roku. Początek czwartego roku wojny przyniósł liczne zmiany na korzyść narodów zjednoczonych w ich wspólnej walce z przemocą niemiecką. Wojenne osiągnięcia sprzymierzonych zmieniły tory, po których toczą się wypadki międzynarodowe. Wojna narodów zjednoczonych, dotychczas defensywna, staje się ofensywna. Polski wojenny wkład moralny i materialny, bohaterstwo naszej armii w kampanii wrześniowej, jednomyślna postawa i poświęcenie całego narodu pomimo trzyletnich zgórą bezmiernych cierpień kraju, czyny polskich sił zbrojnych za granicą: we Francji, w Norwegii i w Afryce, czyny naszych lotników w przestworzach, męczeństwo ofiar w obozach koncentracyjnych i miejscach zesłania — nie pozostaną bez rezultatu, kładąc fundamenty pod przyszłe zwycięstwo i jaśniejsze jutro naszego odrodzonego Państwa. Polska, zgodnie ze swymi tradycjami, raz jeszcze zaświadczyła, że nie ma tak wielkich ofiar, którychby naród nie złożył dla obrony całości, wolności i niepodległości ojczyzny. Niemiecki barbarzyński szał podbojów i niszczenia, okazany obecnie całemu światu, winien obudzić refleksje wśród obozu sprzymierzeńców. Refleksje te, mam nadzieję, zawrócą z drogi i te państwa europejskie, które obecnie pod wpływem nacisku i zagrożone siłą niemiecką, poszły po drodze współpracy i służby dla Niemiec. Ich zasługa w przyszłości będzie mierzona szybkością ich decyzji.

W myśl swych ideałów dąży Polska do konstruktywnego współżycia z innymi narodami, do równości i równorzędności narodów zarówno wielkich jak i małych, do restytucji państwowej tych krajów, które przez siłę i gwałt obcy utraciły swą niezależność i niepodległość, i w bloku lub w blokach państw Europy środkowo-wschodniej widzi Polska swą pomyślność i siłę obronną tej części Europy Tylko koncepcja konstruktywna Europy środkowo-wschodniej może stać się zwornikiem siły światowej, częścią składową związku wolnych narodów, który wyposażony nie tylko w nadrzędne kompetencje, ale i siłę wykonawczą, byłby gwarantem nienaruszalności terytoriów i obrony przeciw wszelkiej agresji.

W urządzeniu swego życia wewn. również dąży Polska do ugruntowania ustroju, zapewniającego swobody obywatelskie i równość wobec prawa wszystkich obywateli państwa niezależnie od ich wyznania i narodowości.

Stając do walki po napaści niemieckiej w obronie całości, integralności i niezależności swego terytorium państwowego, Polska zakończyć tę wojnę

może jedynie nie tracąc niczego z tych nienaruszalnych dla niej podstaw. Traktat Wersalski oparty na wierze w dobrą wolę i uczciwość demokratycznych Niemiec, nie uwzględnił w pełni praw i warunków bezpieczeństwa Polski, a z nim i bezpieczeństwa Europy, pozostawiając przy Rzeszy Prusy Wschodnie, wrzynające się w teren Państwa Polskiego od północy i tamujące wyjście Polski na Bałtyk, oraz pozostawiając w granicach Rzeszy większą część Śląska, odcinając w ten sposób od Polski najżywotniejsze centra przemysłowe, co hamowało jej rozwój gospodarczy.

Uroczyste deklaracje państw sprzymierzonych zapewniają restytucję państwową tym narodom Europy, które utraciły wolność oraz udział wszystkich zjednoczonych narodów w zasobach materialnych świata. Zapewniają one też pomoc w odbudowie życia gospodarczego krajów zrujnowanych przez działania wojenne i grabieże okupantów. Cele te będą osiągnięte, gdy powstaną silne i zdrowe organizmy państwowe, pozostające w bliskiej, twórczej i na wolności opartej współpracy, zdolnej do przeciwstawienia się wszelkim zakusom zaborczym. W niepodległym i samodzielnym bycie narodów Europy Środkowej, zgrupowanych na warunkach współpracy politycznej, kulturalnej i gospodarczej, w porozumieniu z innymi podobnymi ugrupowaniami widzi Polska nie tylko szczęśliwą przyszłość kontynentu Europy, ale i długotrwały pokój świata. Ku tym celom i ideałom dąży Polska we wspólnym wysiłku wojennym ze zjednoczonymi narodami. Osiągnięcie tych celów zapewni Polsce nie tylko tak zasłużony rozwój państwowo-polityczny, lecz i rozwój gospodarczy oparty o pełne i jak najskuteczniejsze wykorzystanie naszych bogactw naturalnych i podniesienie poziomu życia całego ludu pracującego, a na zewnątrz umożliwi współpracę z najbliższymi naszymi sąsiadami, jak i z innymi sprzymierzonymi państwami Europy i Ameryki.

Historia przekazała nam opowieści o Hunnach i hordach Dżyngischana. Poprzez wieki szła z nich groza zwierzęcego okrucieństwa. Zdawało się wszystkim cywilizowanym narodom, że okrucieństwa te należą do zamarłej przeszłości i że kultura współczesna nie pozwoli ich wskrzesić. Tymczasem okazało się, że odrodziły się one w nieporównanie większej skali. Przerażające swe zbrodnie, przechodzące wszelkie wyobrażenie i wszystko, co zna historia, poparte specjalną filozofią i doktryną naukową, Niemcy realizują przy użyciu najwyższej techniki. Cała ludzkość przeżywa straszliwe doświadczenia. Przez totalne wymordowywanie całych narodów przy pomocy komór gazowych, prądu elektrycznego i innych metod naukowych zbrodnia została podniesiona przez Niemców do poziomu prawa i patriotycznej zasługi.

Ale jak w zakresie życia jednostki tak i w zakresie prawa międzynarodowego zbrodnia musi pociągnąć za sobą karę. Lecz sama kara nie wystarczy. Poprzez całą historię Niemcy byli zawsze ośrodkiem wojennych agresji, a ich wybujały nacjonalizm stwarzał zawsze podstawy do gloryfikowania zbrodni. Trzeba więc w stosunku do

Niemców zabezpieczyć się realnymi elementami. Dlatego należy zapewnić sąsiadom lepsze granice strategiczne, a nadto przeprowadzić całkowite militarne rozbrojenie Niemiec, poddać kontroli niemiecki system wychowania, a niemieckie życie gospodarcze skierować na tory przemysłu pokojowego.

Cokolwiek powiedzieć można na temat przyszłego pokoju, jedno jest dla nas pewne: **tocząca się wojna narodów, która zaczęła się na ziemiach polskich, nie może przynieść połowicznych rozstrzygnięć.** Dzieło jej musi stanąć na wysokości ofiar, cierpień i bohaterstwa, musi doprowadzić do lepszego życia ludzkości. Walczymy o Polskę wierną zasadom chrześcijańskim, Polskę społecznie sprawiedliwą i demokratyczną, ale rządną i karną, politycznie współpracującą z innymi narodami nad rozwojem kultury ogólno-ludzkiej i nad jej zabezpieczeniem.

Świadom tak licznych ofiar, jakie naród nasz w dalszym ciągu w tej walce ponosi, ofiar cichych, bohaterstw nie opromienionych nawet wawrzynem walki na polu bitewnym, które porównać można tylko z ofiarami męczeństwa w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, składam Wam hołd głęboki. Nie będą one daremne, jak nie były daremne ofiary męczeństwa wyznawców Chrystusa. Staną się one fundamentem moralnym, na którym oprze się niedaleki już triumf prawa i dziejowej sprawiedliwości w dniu zwycięstwa.

WIZYTA W MOSKWIE.

Polskie, angielskie i amerykańskie radio zapowiada w najbliższym czasie wizytę premiera polskiego w Moskwie.

Fakt ten w całym społeczeństwie polskim budzi zrozumiałe zainteresowanie, budzi nadzieję, budzi niepokój. Z naszego punktu widzenia do zdarzenia tego przywiązujemy **ogromną wagę** i nie możemy nie omówić tego wypadku na łamach naszego pisma pod kątem widzenia: **czego polska racja stanu ma prawo domagać się i spodziewać po wizycie premiera polskiego w stolicy Rosji.**

W ostatnich kilku tygodniach uwaga opinii publicznej zwrócona była na szereg enuncjacji Pana Premiera wygłoszonych w związku z jego wizytą w Stanach Zjednoczonych. Do powyższych enuncjacji przyłączył się także minister spraw zagranicznych Raczyński wygłaszając mowę, którą w niniejszym numerze in extenso przytaczamy.

Wczorajszy zaś serwis radiowy donosi jeszcze o jednej enuncjacji premiera, wygłoszonej przed oddziałami wojskowymi w Szkocji.

Na tle tych enuncjacji zapowiedziana wizyta w Moskwie nabiera **specyficznego znaczenia**, wydawaćby się bowiem mogło, że treść rozmowy, jaką premier będzie prowadzić w Moskwie, **została także omówiona z Prezydentem Rooseveltem.**

Stwierdzić musimy, że w obecnym okresie polityka zagraniczna Polski w pierwszym rzędzie winna szukać oparcia o Stany Zjednoczone i jeżeli premier Sikorski po tej linii postępuje, to robi to słusznie i spotka się napewno z uznaniem całego społeczeństwa polskiego.

Opieranie bowiem polityki zagranicznej polskiej w obecnym okresie bądź wyłącznie bądź w przeważającym stopniu o Wielką Brytanię byłoby błędem, gdyż stosunek W. Brytanii do ZSSR nie daje nam gwarancji dostatecznego zrozumienia specjalnej sytuacji w jakiej znajduje się Polska w ogólnym kompleksie zagadnień środkowo-europejskich. Na tę prawdę, jakkolwiek może się ona wydać wielu smutną, musimy patrzeć trzeźwym okiem.

O zagadnieniu stosunków polsko-rosyjskich wiele już pisaliśmy i stanowisko nasze jest naszym czytelnikom dobrze znane. Nie zwalnia nas to jednak od konieczności krótkiego sprecyzowania obowiązków ciążących na premierze, gdy w chwili tak ważnej, jaką jest bezsprzecznie rok obecny, udaje się na bezpośrednie rozmowy ze Stalinem. Bez żadnych ogródek i osłonek stwierdzić musimy, iż uspakający ton przemówień premiera i Ministra Spraw Zagranicznych napawa nas — niepokojem. Enuncjacje te bowiem mają tę cechę charakterystyczną w sobie, że nie precyzują nic wyraźnie a następnie to, że są jednostronne, bądź gorzej, spotykają się z objaśnieniami ze strony rosyjskiej wręcz przeciwnymi od tych jakich by się należało spodziewać i nietylko z enuncjacjami, lecz co najgorsze, z faktami dokonanymi.

Stwierdzić bowiem należy, że enuncjacje Mołotowa i radia moskiewskiego, które oczywiście u bolszewików należy traktować jako urzędowe, wskazują na to, że problem granic z Polską jest problemem otwartym. Trzeba prawdzie patrzeć prosto w oczy. Wskazuje na to fakt, że Rosja nie dopuściła do formujących się w ZSSR. wojskowych oddziałów polskich wszystkich obywateli Rzplitej, że Rosja nie dopuściła także do rozciągnięcia opieki nad milionowymi rzeszami deportowanymi z terenów okupowanych przez Rosję w roku 1939. Liczebność oddziałów wojskowych sformowanych w Rosji nie stoi w żadnej proporcji do istotnych możliwości jakie tam były, cyfra bowiem wszystkich sformowanych tam oddziałów nie przekracza 60.000 ludzi.

Incydent jaki miał miejsce w Kujbyszewie, a w konsekwencji którego premier Sikorski czuł się zmuszony, mimo całaj swej ugodowej postawy w stosunku do Rosji, do odwołania ambasadora Kota, został przemilczany przed opinią publiczną. Poprostu zatajono przebieg incydentu i w sposób nieodpowiadający godności Rzeczypospolitej zlikwidowano go bez uzyskania satysfakcji — przez mianowanie nowego ambasadora d-ra Romera.

Enuncjacje oficjalne i nieoficjalne Moskwy, propaganda stacji komunistycznej moskiewskiej, bezczelnie nazwanej imieniem Tadeusza Kościuszki, ignorują wobec całego świata, a przede wszystkim wobec społeczeństwa polskiego w Kraju pełne optymizmu enuncjacje naszych czynników urzędowych. Jakżeż na tym tle makabrycznie, nie po męsku rysuje

się postać ministra spraw zagranicznych, który mówiąc o zadaniach polityki zagranicznej polskiej twierdzi, że z Rosją łączy nas układ „mocą którego obie strony zapewniły się wzajemnie, że dotrzymają zawartych umów".

Żyjąc w kraju w warunkach tak makabrycznych, że dla nich nie znajduje historyk żadnych porównań, rzucając okiem wstecz aż do czasów najazdów tatarskich na Rzeczpospolitą, obracamy się w ciemni. Brak nam dostatecznych elementów do stuprocentowej pewności, że wypadki rozgrywające się między naszym rządem w Londynie a rządem moskiewskim mogą być słusznie przez nas oceniane. Podkreślamy jednak z całą pewnością słuszność naszego twierdzenia, że pan premier Sikorkiski nie ma prawa reprezentując interesy Rzeczypospolitej udawać się do Kujbyszewa czy Moskwy nie otrzymawszy uprzednio najbardziej autorytatywnego, niepodlegającego żadnym wątpliwościom oświadczenia rządu rosyjskiego, że kwestia granic Polski jest całkowicie przesądzona traktatem ryskim.

Wszelkie rozmowy nie poprzedzone taką deklaracją będą traktowane przez ogół opinii w Polsce, jako próby oszukania samego siebie, lub oszukania społeczeństwa polskiego.

Okres lat dwuch, spędzonych pod batem jednego czy drugiego okupanta, niejednemu może się wydać niezmiernie długim. Dla historii jest to jednak tylko chwila. Premierowi polskiemu, który w swych enuncjacjach mówi o Lwowie i Wilnie, nie wolno ani na chwilę zapomnieć o tym, co miasta te przeżyły, jak strasznym był teror okupanta sowieckiego, jak dzikim i bezwzględnym, jak niczym nie został ten okupant zrehabilitowany, gdy dopiero napadnięty przez Niemcy wszedł w szeregi tych, z którymi podobno razem chce walczyć o „światło i sprawiedliwość" — według szumnych słów propagandy angielskiej i sowieckiej.

Słowa te piszemy, gdy na ulicach Warszawy bestie w ludzkich postaciach pastwią się nad bezbronnymi dziećmi, kobietami, a jednak ani na chwilę nie zaciera się nam w pamięci okrucieństwo okupanta sowieckiego. Pragnęlibyśmy, by te nasze słowa dotarły do uszu Pana Premiera przed chwilą, gdy będzie kordialnie ściskał dłoń Stalina.

Uzyskanie deklaracji rządu sowieckiego, stwierdzającej bezsporność wspólnych granic, daje dopiero podstawy polskiej polityce zagranicznej do dalszego układu stosunków między obydwiema stronami. Nie zamykamy oczu na konieczność przepracowania i uzgodnienia działań wojennych w miarę, gdy da Bóg, zaczną się one zbliżać do naszych granic. Nie czujemy się w możności przeanalizowania oczekujących nas ewentualności w ramach artykułu. Przesądzenie zasadniczej jednak sprawy granic dopiero otwiera możliwość jakichkolwiek układów dalej idących. W przeciwnym bowiem razie historia napiętnuje politykę obecnego gabinetu. Nie wolno bowiem zamykać ani oczu, ani uszu na rzeczywistość, choćby miała być dla nas jaknajgorsza. Nie

wolno nam samooszukiwaniem się osłabiać własnej postawy moralnej, postawy szeregów żołnierskich, żołnierza podziemnego w Kraju. Za krótkowidztwo i tchórzliwość zostalibyśmy w sposób okrutny ukarani.

POLITYKA ZAGRANICZNA POLSKI W LATACH 1926 — 39.

1. Założenia wstępne.

Układ stosunków międzynarodowych w Europie z przed roku 1939 oraz polityka zagraniczna jaką Rzeczpospolita Polska w tych latach prowadziła na układ ten w znacznym stopniu przez swą politykę wpływając — powodował i powoduje do dziś dnia diametralnie sprzeczne opinie i oceny, zarówno wśród polskiego społeczeństwa jak i wśród obcych. Szczególnie wśród samych Polaków przeprowadzano przed wojną i przeprowadza się dzisiaj świadomie organizowaną akcję, mającą na celu dyskredytowanie polityki zagranicznej poprzednich gabinetów, nie szczędząc tej polityce jaknajbardziej ostrych potępień i zarzutów, nie wyjaśniając jednakże na czym właściwie błędność jej i szkodliwość polegała. Wskutek tego ogół społeczeństwa niezorientowany w podstawach i założeniach polityki marsz. Piłsudskiego i kontynuatora tej polityki min. Becka, przyjmuje z dobrą wiarą owe zarzuty i grawamina, jako że dzisiaj jest zresztą w dobrym a często dobrze obliczonym tonie potępiać w czambuł wszystko to, czego dokonali przed katastrofą wrześniową Piłsudczycy, nie wyłączając prowadzonej przez nich polityki zagranicznej. Wobec takiego stanowiska opinii publicznej w Polsce, wydaje się rzeczą słuszną i celową podjęcie zadania, mającego na celu objektywne i rzeczowe scharakteryzowanie podstaw, na jakich polityka ta w przełomowych latach przeżywanych przez Europę została ustalona zarówno przez samego Marszałka jak i min. Becka. Charakterystyka ta, jakkolwiek oparta na niepełnych i niedostatecznych materiałach, co w pełni jest zrozumiałe wobec warunków i okoliczności w jakich została podjęta, jest jednakże w polskiej literaturze politycznej pierwszą objektywną próbą wyjaśnienia problemów jakie musiała Polska rozwiązywać, kiedy wstrząsana namiętnościami Europa Mussoliniego i Hitlera toczyła się bezwładnie ku nowej, straszliwej katastrofie, miażdżąc po drodze wszystkie skłócone i podzielone siły, które w swej żałosnej bezradności i bezwoli stawały się po kolei łupem tych namiętności. W tym stanie politycznego i psychologicznego paraliżu w jakim się poza Rzeszą, Włochami i Rosją znajdowała cała reszta Europy, jedynie Polska miała przed sobą wyraźnie wytknięty cel, do którego świadomie i konsekwentnie dążyła, nie bacząc na rozszalałe sztormy w jakich jej żeglować przychodziło w tym burzliwym okresie dziejów politycznych Europy. Jaki był ten cel, jakimi środkami i metodami, jakim wysiłkiem i manewrem postanowiła go Polska osiągnąć, postaramy się w kolejnym przedstawieniu procesu i faktów z nim związanych oraz przez analizę położenia-czytelnikowi polskiemu wyjaśnić.

• • •

Według Clausewitza „wojna jest kontynuacją polityki, prowadzonej jedynie odmiennymi środkami". I tak samo jak wojną kierują położenia polityczne istniejące przed nią, tak samo i po wojnie polityka, jaką się prowadzi i stosuje, musi być nierozerwalnie związana z rzeczywistością, przez tę wojnę wywołaną. Kto z wojny przeprowadzonej nie wyciąga wszystkich konsekwencji, kto nie potrafi i nie umie wygrać pokoju, ten popełnia błędy niemniej ciężkie, jak i ten kto lekkomyślnie i bez poczucia odpowiedzialności do wojny doprowadza. Historia polityczno-wojenna Europy jest pełna tych błędów i niekonsekwencji, iluzji i pomyłek, stwarzając nieodparte wrażenie, iż ludzkość nic się nie uczy i nie korzysta z minionych doświadczeń, że każde pokolenie na nowo i na świeżo musi samo i ponownie przeżywać gorzkie lekcje, których historia tak wiele napróżno jej dostarcza.

Rozpatrując dzieje polityczne Europy po pierwszej wojnie światowej, widzi się wyraźnie błędy popełniane przez ludzi, którzy z faktu tej wojny, z przebiegu jej i zakończenia nie wyciągnęli niezbędnych konsekwencji. Wołał o nie napróżno Jacques Bainville, nie polityk zawodowy lecz pisarz i historyk, który w książce swej napisanej w połowie roku 1920, bezpośrednio po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, ze zdumiewającą precyzją myślenia przewidział wszystkie skutki i konsekwencje tego pokoju. Jego „Les consequences de la paix" rozgrzesza ludzki intelekt, ratuje od zwątpień w słuszność Kartezjuszowskiego: cogito, ergo sum. Bainville udowadniał przykładami z dyscyplin nauk humanistycznych t. j. historii, polityki, psychologii i filozofii, iż pozostawienie Niemcom jedności politycznej i stworzenie warunków dla jej wzmocnienia i utrwalenia, do czego Niemcy dążyli od czasów Hohenstaufów aż do Bismarcka, da im w krótkim czasie takie poczucie siły i prężności, iż wszystkie beneficja wygranej wojny zostaną stracone a Francja i Europa staną znów niezadługo przed widmem nowej wojennej katastrofy, tym razem jednak z przeciwnikiem potężniejszym, silniejszym i przepojonym jeszcze bardziej namiętną żądzą odwetu, posiadania i władania.

Ten pierwotny instynkt posiadania i władania, nieznajdujący u Niemców żadnych hamulców wyższego rzędu, stał się centralnym zagadnieniem Europy powersalskiej, któremu napróżno starała się ona zaradzić, zagłębiając się coraz bardziej w las sprzeczności, zagubiwszy kierunek i straciwszy z oczu właściwy cel, do którego należało dążyć. W rezultacie pogodziwszy się z nieubłaganą rzeczywistością, której wyrazem stała się coraz bardziej potęgująca się siła Rzeszy niemieckiej, stara się chociażby regulować i wpływać na kierunek ekspansji tych sił, skoro sam fakt tej ekspansji nie może już ulec wątpliwości. Tak powstają i rozwijają się główne linie polityki państw europejskich, którym Traktat Wersalski bądź pozmieniał granice, bądź nadał nowe lub przywrócił utracone życie państwowe. Do tych ostatnich należała Rzeczpospolita Polska.

Na politykę zagraniczną Polski po pierwszej wojnie światowej przede wszystkim wpływać musiały i wpływały jej założenia niezmienne, oparte na trwałych elementach, wypływających z jej położenia geogra-

ficzno-politycznego. Położenie geograficzne oraz graniczenie z innymi narodami wytwarzają dla każdego organizmu narodowo-państwowego sferę warunków przymusowych, w których polityka jego z konieczności musi się obracać. Położenie takie a priori narzuca określoną ściśle politykę, która zachowuje wszystkie swe cechy indywidualistyczne, odrębne i dla niej właściwe. Są to elementy trwałe, niezmienne występujące z tą samą siłą, jaka wytwarza każda prawidłowość zjawiska. Dla Polski, jej niezmienne prawa polityki zagranicznej wypływają i wypływać muszą z faktu położenia między Niemcami a Rosją. Fakt ten narzuca każdemu polskiemu mężowi stanu, każdemu ministrowi spraw zagranicznych pewną z góry nakreśloną drogę. Jej właściwość, celowość i słuszność wyrasta z instynktu państwowego, niezbędnego warunku dla każdego męża stanu, który w ojczyźnie swej pragnie pozostawić dobrą po sobie pamięć.

Niezmienność tych praw i elementów stoi oczywiście w prostym stosunku do niezmienności warunków i czasu ich trwania. Polityka Francji średniowieczna w swym dążeniu do niezawisłości całego obszaru etnicznego zwrócona była przeciwko Anglii, jako głównemu przeciwnikowi tego dążenia. Polityka Francji nowożytnej, zcalonej już etnicznie, dąży do zapewnienia organizmowi państwowemu trwałych podstaw bezpieczeństwa, z czego wypływała konieczność oparcia się o Pireneje, Alpy i Ren czyli oparcie o t. zw. granice naturalne. Dążenie do nich decyduje o kierunku tej polityki, zwracającej się najpierw przeciwko Hiszpanii, później przeciwko Niemcom, bez względu na postać jaką one w tym okresie na siebie przyjmują.

Dążenie do bezpieczeństwa, tak stare i odwieczne jak odwieczną jest walka o byt, wytwarza konieczność szukania warunków, które to bezpieczeństwo było w stanie zapewnić. Warunkiem takim jest słabość sąsiadów. Dlatego Francja przez całe wieki podtrzymuje świadomie rozbicie polityczne Niemiec, ukoronowane polityką Richelieugo i pokojem westfalskim, dlatego Piłsudski dążył do rozbicia Rosji na drobniejsze a więc i słabsze organizmy państwowe, pragnąc nimi zasłonić Polskę od zbyt silnego sąsiada. I tak samo jak historia Francji nie wybaczyła Napoleonowi III że dopuścił przez Sadowę do Sedanu i w konsekwencji do dzisiejszej tragedii francuskiej, tak samo historia polska nie wybaczy Sikorskiemu, że warunków bezpieczeństwa Polski szuka w silnej Rosji.

Założenia wstępne, wynikające z niezmienności praw, stwarzają główne i trwałe zasady polskiej polityki zagranicznej. Te integralne i główne zasady są jak zasady rządzące strategią. I również jak niezmienne idee strategii wojennej posługują się zmiennymi zasadami taktyki uzależnionej od właściwości terenu, rodzaju uzbrojenia i warunków terenowo-klimatycznych, tak samo taktyka gry dyplomatycznej musi być zmienną, zależną od przemijających, chwilowych koniunktur, ugrupowania sił, ścierania się tych czy innych wpływów. Jej zmienność nie może jednak stać w sprzeczności z głównymi podstawami polityki, właściwej dla danego państwa w określonym czasie i warunkach. Tak samo jak taktyka na wojnie harmonizować musi z zasadami strategii. Są to podstawy myślenia politycznego, które nie mogą być obce dla żadnego dyplomaty, zwłaszcza zaś dla człowieka, który kieruje polityką zagraniczną państwa.

W granicach Europy powersalskiej Polska rozpoczęła na nowo swe życie państwowe między Niemcami a Rosją, z któremi przez wieki graniczyła. Między tymi dwoma państwami zaczyna prowadzić swą politykę zagraniczną, której celem musiało być ustalenie warunków bezpieczeństwa. Piłsudski, który na tę politykę w pierwszych latach młodej państwowości miał wpływ decydujący, oparł się na jej trwałych, niezmiennych zasadach, które nie pozwalają słabszemu państwu wiązać się politycznie i wojskowo z silniejszym sąsiadem. Zasady te przyświecać muszą każdemu państwu, Polsce zaś w szczególności. Dlatego przecież kanclerz Ossoliński i Zamoyski zwalczali tak uparcie w XVI wieku wpływy cesarstwa niemieckiego w Polsce, nie dopuszczając do polityczno-dynastycznych związków z potężnymi wówczas Habsburgami, czym zostawili wdzięczną po sobie pamięć ojczyzny. I dlatego Stanisław August Poniatowski i po nim Wielopolski, popełniając błąd oparcia się na silnej Rosji, doprowadzili objekt swej polityki do całkowitej ruiny, dopłacając ponadto do tej ruiny Insurekcją Kościuszkowską i powstaniem styczniowym.

Rozpoczynając na początku XX wieku swą politykę zagraniczną w stosunku do obydwu sąsiadów, Rzeczpospolita Polska musiała się oprzeć na tych samych zasadach co w wiekach poprzednich. Ustalić warunki swego bezpieczeństwa przez szukanie sprzymierzeńców wśród państw, z którymi Niemcy i Rosja graniczyły.

W stosunku do Rzeszy Niemieckiej sytuacja Polski była od pierwszej chwili znacznie łatwiejsza. Po drugiej stronie granic niemieckich istniała Francja, co automatycznie narzuca Francji i Polsce konieczność porozumienia, wypływającego z tych samych niezmiennych dla obydwu państw założeń politycznych. Tak dochodzi w lutym 1921 r. do umowy politycznej polsko-francuskiej, przewidującej ścisłą współpracę na terenie dyplomatycznym, wojskowym i ekonomicznym. Ponadto Rzesza niemiecka leżąca w samym centrum Europy, zagrażała innym organizmom państwowym, które skazane były na jej sąsiedztwo. Stąd też łatwiej było o dodatkowego sprzymierzeńca. W tych warunkach cały wysiłek polskiej polityki zagranicznej polegać musiał na niedopuszczeniu do wzmocnienia Rzeszy, na czuwaniu nad jej dążeniem do wytworzenia groźnej dla Polski siły, na opracowaniu warunków, w których siła ta miałaby najmniej warunków rozwojowych. Stąd też na gruncie Ligi Narodów, kiedy Liga w 1924 r. wydostała się ze spraw reparacyjnych, przechodząc do spraw powszechnego pokoju, gwarancji bezpieczeństwa, arbitrażu i ograniczenia zbrojeń, aktywność polskiej dyplomacji rozwija się w kierunku jak najmocniejszego związania rąk sąsiadowi zachodniemu, którego wzmagająca się z roku na rok siła, wzbudzać musi coraz bardziej zwiększające się obawy. Wyrazem tego stanu rzeczy i takich samych obaw przenikających zachód Europy, staje się Locarno, pierwszy zwiastun załamania się podstaw właściwej i rozumnej polityki w stosunku do Niemców, pierwszy sygnał załamywania się Francji.

Znacznie gorzej przedstawiały się zadania polskiej polityki zagra-

nicznej wobec Rosji. Kiedy Piłsudskiego zawiodły próby odgraniczenia się od potężnego sąsiada wschodniego zasłoną niepodległego państwa ukraińskiego, które musiałoby się oprzeć o Polskę, wobec stałego zagrożenia *niepodległości Ukrainy* przez Rosję — pozostawała jedynie polityka stworzenia *bloku państw* graniczących z tym państwem i tak samo jak Polska narażonych na jej rewindykacyjne i zaborcze dążenia. Na tej podstawie zawarte zostało przymierze polsko-rumuńskie i poczynione zostały kroki, mające na celu związanie państw bałtyckich wspólnym interesem zabezpieczenia się przed Rosją. Wobec ogromu tego państwa i jego sił były to środki *niewystarczające*, innych jednak nie było. W stosunku do tej części Europy, Europa zgłaszała desinteressement. Rosja nie zagrażała wielkim mocarstwom zachodu, to też sprzymierzeńca tam znaleść nie było można. Stąd niezmienna w Piłsudskim *obawa przed Rosją*, dlatego zagadnienie rosyjskie w jego ocenie politycznej występowało na plan pierwszy. Główną ideą polskiej polityki zagranicznej musiało być w tych warunkach *rozgrywanie problemu niemieckiego wespół z zachodem*, wobec problemu rosyjskiego czujność i mobilizacja wszystkich pokrewnych sił jednako przez Rosję zagrożonych stać się musiała naczelnym tej polityki zadaniem.

Tymi wstępnymi założeniami, ufundowanymi na podstawie niezmiennych elementów geo-politycznych kieruje się polska polityka zagraniczna w pierwszym dwudziestoleciu odrodzenia Rzeczypospolitej.

PRZEMÓWIENIE MIN. SPRAW ZAGR. RACZYŃSKIEGO

Ambasador Rzplitej w Londynie i kierownik ministerstwa spraw zagr. Edward Raczyński wygłosił przemówienie na temat wytycznych polskiej polityki zagr. Przemówienie to podajemy w całości w relacji stenograficznej:

„Nie jest moim zamiarem, kochani Rodacy, rozpamiętywać Wasze dzisiejsze męczeństwo i bohaterstwo, choć nieustannie o tym myślimy. Nie będę również zajmował się wypadkami wojennymi, które biegną prędko, coraz prędzej i wymagają niemal co dnia starannej oceny. Mam kilka minut zaledwie i chcę Wam powiedzieć możliwie dokładnie, jak wygląda stąd sprawa polska, co robimy, aby jej służyć, co mamy, co czynimy, do czego dążymy.

Mamy w pierwszym rzędzie jako czynny atut, którego brakowało Polsce w tamtej wojnie, niezaprzeczalne stanowisko prawne w gronie t. zw. Zjednoczonych Narodów — rząd legalny i ofiarny wkład w wojnę od dnia jej wybuchu. Stoimy w stosunkach z W. Brytanią na gruncie traktatu polsko-brytyjskiego z dn. 25 sierpnia 1939 r. o pomocy wzajemnej, który obie strony lojalnie dotrzymują, oraz układów wojskowych, zapewniających naszym siłom samodzielne sojusznicze stanowisko. Stosunki z Francją opieramy obustronnie nadal na sojuszu polsko-francuskim. Z Ameryką łączy nas deklaracja Zjednoczonych Narodów, zawarta 14 sierpnia 1941 r., do której przystąpiliśmy składając stosowne oświadczenie. Łączy nas z nią również

układ o pomocy materialnej, t. zw. układ Lease and Land. Ze Zw. Sowieckim zawarł rząd polski układ 30 lipca 1941 r., rozwinięty następnie w deklaracji Sikorski—Stalin z 4 grudnia tegoż roku, która zawiera zobowiązanie obustronne walki aż do zupełnego zwycięstwa i zniszczenia niemieckiego najeźdźcy, a po wojnie utrzymywanie stosunków opartych na zasadach godnych sąsiedzkiej współpracy, przyjaźni i wzajemnego rzetelnego przestrzegania przez obie strony zobowiązań. Zacytowałem ostatnie zdanie, dosłownie z tekstu deklaracji.

Mamy więc uregulowaną sytuację prawną i moralną. Sami jedni w gronie ofiar niemieckiego najazdu nie wydaliśmy z siebie nikogo kto by zgodził się odegrać rolę rodzimego Quislinga. Nie znaczy to, żebyśmy mogli założyć ręce, czekając na zwycięstwo naszych sojuszników. Rząd polski włożył wielki wysiłek w stworzenie stałych form w współpracy z rządami in. państw, również okupowanych przez wroga. Inicjatywa polska przyczyniła się walnie do powołania do życia regularnych narad tych rządów, poświęconych określonym zagadnieniom wspólnym. Pierwsza uchwała ich piętnowała zbrodnie niemieckie i zawierała postanowienie ukarania z bezwzględną surowością ich sprawców bezpośrednich i pośrednich. W dn. 13 stycznia zeszłego roku konferencja zebrana w pałacu św. Jakuba pod przewodnictwem premiera polskiego gen. Sikorskiego, decyzję taką ogłosiła uroczyście światu. Poparły ją analogiczne oświadczenia prez. Roosevelta z dn. 28 sierpnia i 7 października 1942 r., prem. Churchilla z dn. 8 września 1942 r., wreszcie nota sowiecka z dn. 14 października 1942 r. W podobny sposób łącznie z mocarstwami uczestniczył rząd polski w deklaracji z 14 grudnia 1942 r. przeciw masowemu mordowaniu Żydów w Polsce. Oprawcy niemieccy pomimo rzucanych ostrzeżeń dopuszczają się, niestety, coraz to okrutniejszych aktów bezprawia. Do czasu tylko. Krzepnie i potężnieje z dniem każdym siła uderzenia państw sprzymierzonych. Radzimy Niemcom o tym nie zapominać. W gronie rządów europejskich rozpatrujemy różne zagadnienia konkretne, przygotowując się na chwilę, kiedy złamana będzie potęga niemiecka i wypadnie przedsięwziąć niektóre kroki niezwłocznie i wspólnie.

Do obowiązków codziennych polskiej służby zagranicznej doszła obecnie opieka nad obywatelami polskimi wszędzie, gdzie tylko sięgają nasze możliwości materialne i moralne we współpracy z in. czynnikami rządowymi polskimi, a przede wszystkim z naszym ministerstwem pracy i opieki społecznej oraz władzami brytyjskimi, które wszędzie okazują nam szczerą przyjaźń.

Nie potrzebuję Wam mówić, drodzy słuchacze, że najważniejszym celem przemyśleń, przygotowań i wysiłków naszej służby zagranicznej i w ogóle prac rządu jest przygotowanie przyszłości. Nie dla innego celu prem. Sikorski po raz trzeci w przeciągu niespełna trzech lat udał się do Stanów Zjednoczonych. Wojna przybiera tempo coraz szybsze. Jej koniec nie jest już bardzo odległy. Zbliża się okres ważnych decyzji, gdzie czujne baczenie o interesy narodu jest szczególnie potrzebne, gdzie odpowiedzialność jest największa. Jakie są polskie cele wojenne? Temat ten wymaga traktowania odrębnego, ale nie można go dzisiaj przemilczać. To, co powiem,

będzie dotyczyć odcinka w ramach mojego resortu i mojej ścisłej odpowiedzialności. Polskie cele wojenne są następujące:

1) Walczymy o przywrócenie Państwa Polskiego, nienaruszonego w swoich granicach.

2) Pamiętni doświadczeń wojny, domagać się będziemy przeprowadzenia na korzyść Polski zmian terytorialnych, koniecznych dla wzmożenia jej bezpieczeństwa i dla zasilenia i podniesienia jej potencjału gospodarczego oraz dobrobytu Jej obywateli.

3) Występujemy zdecydowanie za sfederowaniem czy skonfederowaniem się państw środkowo-europejskiego międzymorza. Tylko na tej drodze stać się będziemy mogli ważnym czynnikm dla zabezpieczenia pokoju Europy. Nasze porozumienie z Czechosłowacją było pierwszym krokiem w tym kierunku.

4) Oczekujemy pełnego rozbrojenia Niemiec na lądzie, morzu i powietrzu, następnie ukarania niemieckich zbrodniarzy i wyrównania kosztem Niemiec jak największej możliwie części szkód wyrządzonych Polsce w czasie najazdu i następnie okupacji.

5) Dążymy i dążyć będziemy do przyjaznych stosunków ze Zw. Sowieckim. Jesteśmy gotowi na gruncie pełnego uszanowania wzajemnych praw i interesów do dalszego rozwinięcia układu z lipca 1941 r. i deklaracji z grudnia tegoż roku.

6) Liczymy na utrzymanie naszego sojuszu z W. Brytanią, a także sojuszu naszego z Francją, która w oczach naszych podnosi się po poniesionych klęskach, aby zająć spowrotem należne jej wielkie miejsce wśród narodów wolnych.

7) Liczymy na silne ramię republiki amerykańskiej i na to, że dzięki jej pomocy i z jej udziałem powstanie po wojnie nowy ustrój bezpieczeństwa międzynarodwego, w którym jesteśmy gotowi uczestniczyć".

SPÓR O AFRYKĘ PÓŁNOCNĄ

Srawa de Gaulle - Giraud, t. zn. zagadnienie polityczne Afryki Płn. weszło w nową fazę. Jak można wnosić z doniesień radiowych, sprawa ta w pewnym stopniu przyczynia się do zahamowania działań wojskowych w Tunisie. Coraz wyraźniej widać, że spór anglo-amerykański na temat stosunku do Francji — spór polityczny paraliżuje realizację planu strategicznego. Korespondenci amerykańscy w Londynie — jak zakomunikował jeden z komentatorów BBC Atkinson — twierdzą, że istnieje różnica poglądów między Anglią a USA. „Nikt nie przeczy, — dodaje p. Atkinson — że Anglikom nie podobał się Darlan, nie podoba sie im niejeden z tych, którzy po nim zostali, i żywią głęboką nieufność do każdego Francuza, do niedawna chętnie godzącego się na współpracę z pańtwami osi. Sprawozdawca amerykańskiej radiostacji Columbia w Algerze Collingwood, wyrażając nadzieję, iż zapowiedziane spotkanie gen. Giraud z gen. de Gaullem

może przyczynić się w wielkiej mierze do rozwiązania głównych zagadnień politycznych," oświadcza: „Nie należy wyobrażać sobie, że ci panowie rozwiążą wszystkie zagadnienia przez podanie sobie ręki. Bardzo wpływowe czynniki w Afryce francuskiej są zdecydowanie przeciwne jakiemukolwiek poważniejszemu udziałowi gen. de Gaulle'a w rządach Afryki Północnej. Znajdują się tam liczni oficerowie wojsk francuskich w Syrii. Walczyli oni przeciw Wolnym Francuzom podczas okupacji Syrii i nie chcieli się wówczas przyłączyć do gen. de Gaulle'a, choć mieli ku temu sposobność". Angielskie koła polityczne spodziewają się, że po wznowieniu sesji Izby Gmin sytuacja w Afryce znowu będzie przedmiotem debat, bowiem człowiekowi ulicy — jak stwierdza p. Atkinson — nie podoba się powolne tempo walk w Tunisie. „Nie ulega żadnej wątpliwości, że długo tak nie może trwać, sytuację trzeba uporządkować, w przeciwnym bowiem razie możemy ją przegrać".

Ostatnio zabrali głos dwaj odpowiedzialni politycy angielscy: minister informacji Brenden Bracken i minister w Afryce Płn. Mac Millan. Minister Bracken stwierdził wobec dziennikarzy amerykańskich, iż głównym dażeniem rządów brytyjskiego i amerykańskiego jest doprowadzenie do spotkania gen. Giraud z gen. de Gaullem. Kto sądzi, że doprowadzenie do takiego spotkania jest łatwe, ten nie bierze w rachubę politycznych stosunków francuskich w Afryce Płn. Stawianie sprawy w taki sposób jakoby gen. Giraud i gen. de Gaulle byli współzawodnikami o najwyższą władzę nad Francuzami zagranicą, jeden popierany przez USA, drudi przez Anglię, jest niepoważne. W Afryce jest wielu Francuzów, którzy rzy będą musieli mieć sporo czasu — powiedzmy łagodnie — oswojenia się z gen. de Gaulle. Trudno, z drugiej strony, dziwić się gen. de Gaulle, że nie są mu sympatyczni rodacy, którzy chętnie godzili się na współpracę z państwami osi. Red. Atkinson podając tę informację, notuje pogłoskę o możliwości spotkania Roosevelta z Churchillem dla rozstrzygnięcia sprawy. Uważa on tę pogłoskę za mało prawdopodobną, natomiast sądzi, że możliwe jest spotkanie ministrów spraw zagranicznych obu mocarstw". Sytuację w Algerze — oświadcza on wreszcje — powiuni załatwić sami Francuzi, z taką pomocą W. Brytanii i USA, jaką mogą mu dwa mocarstwa zaofiarować".

Na ten sam temat zabrał głos drugi komentator BBC, red. Thomas Cadet. „Wszyscy są zgodni, — stwierdza on — że obecna sytuacja jest niezadawalająca. Mamy prawo nie tylko nadzieję żywić, ale oczekiwać, że zostanie ona uporządkowana mimo istniejących trudności. To, co opowiadają o niej w państwach osi jest zwykłym nonsensem. Po obu stronach Atlantyku było też sporo nieprzemyślanego gadania i powierzchownego myślenia. Były zresztą i słowa szczere, działające konstruktywnie. Oświadczenia ministrów Brackena i Mac Millana przyczyniły się do wyjaśnienia sytuacji w wielu punktach. „Times" — moim zdaniem — oddał przysługę sprawie publicznej, pisząc o konieczności bardziej szczegółowych informacji z Afryki Płn. „Rozumiemy konieczność cenzury wojskowej — pisał „Times" — ale cenzura polityczna to zgoła inna sprawa. Milczenie może być nie tylko złotem, czasami może być katastrofą. Znaczna część dezorientacji opinii publicznej w sprawach płn.-afrykańskich pochodzi z braku logicznych

sprawozdań wyszkolonych politycznie korespondentów. Powinno się umożliwić tego rodzaju sprawozdawcom pobyt na miejscu i informowanie publiczności przy racjonalniejszym systemie cenzury".

Przytoczone tu informacje i uwagi wprawdzie niezbicie stwierdzają istnienie konfliktu anglo-amerykańskiego na tle Afryki Płn., konfliktu, którego sprawa Giraud - de Gaulle jest, naszym zdaniem, tylko zewnętrzną zasłoną, nie wyjaśniają jednak prawdziwych jego przyczyn.

ANGLICY O POLSKICH PILOTACH

BBC dało specjalną audycję w języku angielskim i przetłumaczoną następnie na inne języki na temat lotnictwa polskiego. Podajemy ja w obszernym streszczeniu:

„Goering złożył już wiele oświadczeń w swoim życiu. Mówił o bombach, o maśle, o decydujących zwycięstwach i wielu, wielu innych rzeczach. Np. 27 września 1939 r. Goering powiedział w rozkazie dnia: „Lotnictwo polskie zostało zdruzgotane zanim jeszcze zdołano je użyć". Takie było oświadczenie Goeringa, a oto fakt: 31 grudnia ub. r. lotnictwo polskie operujące z W. Brytanii zestrzeliło 500 samolotów niemieckich. Pierwsi lotnicy polscy przybyli do W. Brytanii po kampanii wrześniowej, w której Niemcy stracili około 700 samolotów. Lotnicy polscy we Francji zniszczyli 69 maszyn wroga. Wkrótce po tym zaczęła się bitwa o W. Brytanię. Lotnicy polscy byli niecierpliwi, aż wreszcie 8 sierpnia 1940 r. komunikat brytyjski oznajmił: podczas bitwy powietrznej z niemieckim Luftwaffe polski pilot z brytyjskiego dywizjonu „Hurricanów" zestrzelił 2 „Messerschmitty". Ale polskie dywizjony myśliwskie wciąż jeszcze nie były w akcji. Pierwszy dywizjon polski wysłano na jedno z lotnisk pod Londynem. Polacy mieli wziąć udział w obronie stolicy. 31 sierpnia dywizjon 303 wystartował do ostatniego lotu ćwiczebnego. Gdy krążył nad przedmieściami Londynu nadszedł rozkaz zmiany kierunku. Samoloty polskie skierowane zostały na formacje niemieckie. Polacy zaatakowali z furią i w kilka minut zestrzelili 5 maszyn. W ten sposób było już 7 zestrzałów od chwili przybycia do W. Brytanii. Daleko jeszcze do 500. Ale ilość zniszczonych maszyn niemieckich rośnie z dnia na dzień. Podczas bitwy o W. Brytanię lotnictwo polskie zestrzeliło na pewno 232 maszyny niemieckie, czyli 10 proc. Nigdy jeszcze w dziejach wojen tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak małej garstce" — powiedział po tym prem. Churchill. Polacy dumni są, że znaleźli się wśród tej właśnie garstki. Ofensywa Luftwaffe załamuje się i w r. 1941 lotnictwo królewskie musi robić wyprawy nad kontynent w poszukiwaniu wroga. Polacy z zapałem biorą udział w tych wypadach. W czerwcu 1941 r. Polacy strącili 41 samolotów niemieckich, czyli 16 proc. W lipcu 1941 r. Polacy zestrzelili 38 samolotów, a od przybycia do Anglii 305. W rok później, podczas znanego wypadu na Dieppe, Polacy zniszczyli 16 maszyn. I tak liczba maszyn zestrzelonych przez Polaków wynosi już 493. W tym czasie bombowce polskie wywiązują się ze swych zadań równie dobrze. Pierwsze dywizjony bombowe weszły do akcji także w sierpniu

1940 r. i od tej chwili nie było bodajże ani jednej ważniejszej operacji, w której Polacy nie braliby udziału. Dokonali oni 3200 wypraw, rzucając przeszło 9.000 ton bomb. Polacy chętnie lecą nad Niemcy. Mają wielki dług do spłacenia i spłacają go z nawiązką.

O czym myśli lotnik polski, gdy jest nad Niemcami? (Głos lotnika:) „Nie widzę twarzy moich kolegów, ale wiem, że wspominają w tej chwili Warszawę, Westerplatte, Kutno. Na wschodzie o jakieś 540 km. stąd jest Polska, niepełne cztery godziny lotu. Można by dolecieć do Warszawy, albo do Krakowa. Któż z nas nie marzy o takim locie. Są tacy, którzy już obliczyli szczegółowo trasę i obliczyli co do minuty czas przelotu. Ale przed tym musimy bombami wyrąbać drogę przez Niemcy do Polski! Teraz trzeba latać!

Lotnik polski znany jest z wytrwałości i zawziętości. Wiadomo, że jeśli Polak zaweźmie się na coś, nic go nie potrafi powstrzymać. Myśliwcy polscy uwzięli się, że muszą zestrzelić 500 samolotów jeszcze przed końcem roku, ale Niemcy unikali spotkania w powietrzu. 16 grudnia Polacy zestrzelili znów jeden samolot, a w cztery dni później liczba zestrzeleń wynosiła już 499. Minęło aż 10 dni bez żadnego rezultatu. Wreszcie dnia 31 grudnia ppor. Pietrzak zestrzelił myśliwca „Foke-Wulff". Był to 500-ny, w kilka sekund po tym padł 501!

Polacy zorganizowali w W. Brytanii lotnictwo silniejsze niż to, które mieli przed wojną. Zajmuje ono 4-e miejsce wśród sprzymierzonych, po lotnictwie Anglii, Ameryki i Rosji. Od chwili wybuchu wojny Polacy zestrzelili przeszło 1200 samolotów niemieckich. Jakżeby okazały się one przydatne dzisiaj Hitlerowi! Mogłyby zmienić zupełnie położenie na froncie.

Taki jest wkład lotników polskich, a nie skończyli oni jeszcze swej działalności. W spisach lotników jest przeszło 1000 nazwisk, przy których dopisano: „poległ, zaginiony, lub w niewoli". Przeszło 1000 nazwisk! A szeregi lotników polskich są coraz liczniejsze!

NA OCZACH ŚWIATA

Dnia 18 b. m. a więc w czwartym dniu łapanek na ulicach Warszawy, Polskie Ministerstwo Informacji podało za pośrednictwem rozgłośni londyńskiej poniżej zamieszczony przez nas komunikat.

Z prawdziwą przyjemnością podkreślamy ten, nieczęsty niestety, przykład sprawności polskiej propagandy.

Do Londynu doszły wiadomości, że Gestapo aresztowało w Warszawie tysiące Polaków w czasie obławy, która objęła wszystkie dzielnice miasta. Ta sucha i krótka wiadomość z Polski wymaga kilku słów komentarzy. Ostatnio nadchodzą z kraju coraz to liczniejsze wieści o nowych zbrodniach niemieckich. Jedna zbrodnia jest ohydniejsza od drugiej. Rośnie ich skala, wzmaga się ich liczba. Jest objawem niezmiernie charakterystycznym, że odnowienie prześladowań niemieckich przypada na okres najpoważniej-

szych z dotychczasowych klęsk armii niemieckiej w Rosji. Wzrastający zakres zbrodni niemieckich w Polsce jest współmierny z rosnącymi ich obawami. Wiemy skąd ten pośpiech i szaleństwo zbrodni. Ma ono zwalczać strach i przerażenie ogarniające Niemców wobec oznak wyraźnie już dostrzegalnej klęski. Sposób reagowania na te oznaki, wzmożenie teroru jest typowo niemieckim i wprowadza Niemców w jeszcze tragiczniejszą sytuację. Zamiast myśleć o zmniejszeniu swych win w oczach świata, zwiększają te winy i potęgują. Te zbrodnie niemieckie nie mogą być ukryte i świat musi usłyszyć całą prawdę o nich. Aresztowania w Warszawie są prawdopodobnie tylko początkiem nowej zbrodni. Wiadomość o nich doszła już do opinii całego świata. Setki milionów ludzi kieruje swą uwagę na obszar krwawiącej Polski i będzie śledzić każde najdrobniejsze wydarzenie, jakie się tam dokonuje. Tego, co się w Warszawie i in. miastach Polski dzieje, nie uda się ukryć. Niemcy przed każdą swoją zbrodnią winni zdawać sobie sprawę, że wszystko to dzieje się w pełnym świetle powszechnej uwagi całego świata. Po załamaniu się niemieckiej siły wojskowej nastąpi całkowity odwet. Do tego czasu Naród Polski potrafi zachować siły w obliczu tych nowych prowokacji".

* * *

Prasa brytyjska szczegółowo donosi o nowej fali teroru niemieckiego w Warszawie i in. miastach Polski. Niedzielne (17. b. m.) pisma londyńskie podają oświadczenie, które złożył wobec prasy w-premier rządu polskiego Mikołajczyk, w którym podał on szczegóły o nowej fali aresztowań w Polsce. „Sunday Times" zwraca uwagę, że Niemcy zamierzają utworzyć w środkowej Polsce pas niemczyzny, by rozdzielić w ten sposób teren Polski na dwie części. Pismo stwierdza, że teror niemiecki panuje nie tylko w miastach polskich, ale również i na wsiach. „New Chronicle" podaje na czołowym miejscu szczegóły aresztowań niemieckich w Warszawie i zamieszczając oświadczenie min. Mikołajczyka stwierdza, że fala prześladowań w Polsce wzmaga się raptownie od grudnia zeszłego roku. „Daily Express" podaje na pierwszej stronie wiadomość o wypadkach w Warszawie i oświadcza, że wieści, jakie w ub. 48 godzinach nadeszły z Polski, przyjmowane są w londyńskich kołach rządowych i wśród przebywających w Londynie rządów sprzymierzonych jako nowe oznaki słabości Niemców. Pismo stwierdza, że pomimo niemieckiego teroru siła oporu Polski nie słabnie.

ROZKAZ NOWOROCZNY GEN. SIKORSKIEGO

Z okazji Nowego Roku gen. Sikorski wydał następujący rozkaz do polskich Sił Zbrojnych:

„Dziękuję Wam w imieniu służby narodowej, wobec której wszyscy jesteśmy równi, za Waszą lojalność i dyscyplinę, z jaką stoicie w szeregach. Razem z bohaterskim narodem znajdujemy się na wysuniętym posterunku wolności. Dzięki temu, że odrzuciliście solidarnie wszystkie próby przeniesienia choroby emigracji do armii, dzięki temu, że nie ma dość trudnego

zadania bojowego, dla rozwiązania którego nie byłoby ochotników w liczbie wielokrotnie przekraczającej potrzeby, dzięki hartowi ducha oraz godności, jaką wykazujecie także w niewoli, sztandar Polski jest dziś symbolem narodów walczących o wolność. Dzięki Waszemu szlachetnemu wysiłkowi sprawa Polski staje coraz mocniej na gruncie międzynarodowym. Polska zajmuje dziś ponownie jedno z czołowych miejsc w obronie walczącej demokracji. Orzeł Polski nie zniżył swego lotu, a Wy iść będziecie nieugięci dalej drogą wskazywaną Wam przez walkę, aż do zupełnego zdruzgotania Niemców, tego naszego odwiecznego wroga. Opatrzność, której drogi są niezbadane, zbliża nas coraz wyraźniej do Polski".

PRZEMÓWIENIE GEN. SIKORSKIEGO

Gen. Sikorski przemawiał do wojsk polskich w Szkocji. Powiedział on m. in. co następuje:

„Jedność narodową reprezentuje w Londynie rząd Narodowy, w kraju jednolite kierownictwo wojskowe. Ta solidarność znana jest Hitlerowi, temu nowoczesnemu antychrystowi. Nie mogąc jej zdławić pastwi się nad niewinnymi. Powinien jednak Hitler pamiętać, że prowokuje zemstę, jakiej nie było jeszcze w dziejach naszych i dziejach świata. Niech pamięta, że sięgnąć możemy i do jego domów i że kara będzie równie bezlitosna i krwawa jak jego zbrodnie, aprobowane przez cały naród niemiecki. Obyśmy nie musieli sięgnąć po dzieci niemieckie, jeśli on zechce sięgać po dzieci polskie. Jest na świecie sprawiedliwość i czuwa Opatrzność, która wyznaczyła już dzień kary. Wracając z podróży do Stanów Zjednoczonych mogę Was zapewnić, że praca, którą tam spełniłem, była bardziej owocna niż się spodziewałem. Zapewniam Was, że wszystkie problemy zostały rozwiązane. Zapewniam was, że Stany Zjednoczone i wszystkie narody zjednoczone oceniają w pełni wielki wkład Polski do wysiłku wojennego. Mówię do Was tu zebranych i wszystkich żołnierzy w kraju i zagranicą, że Wielka Idea Polski wolnej i niepodległej sprawi, że jedność nasza pozostanie nienaruszona. Niech żyje Polska".

EXPOSE GEN. SIKORSKIEGO

Polskie Ministerstwo Informacji donosi: „W Londynie odbyło się posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem gen. Sikorskiego. Na posiedzenie przybył P. Prezydent Rzplitej. Obecny był również prezes Rady Narodowej Stanisław Grabski. Na posiedzeniu gen. Sikorski wygłosił expose, w którym przedstawił wyniki swej podróży do Ameryki Płn.

Po sprawozdaniu prezesa Rady Ministrów, p. Prezydent Rzplitej, powołując się na swe oświadczenie, złożone wobec Rady Ministrów w dniu 21 listopada ub. r., przed wyjazdem gen. Sikorskiego do Ameryki, stwierdził z żywym zadowoleniem, że wszystkie sprawy, których poruszenie z prez. Rooseveltem i rządem amer. uważano za wskazane, zostały przez generała

Sikorskiego przedstawione zarówno prezydentowi jak i rządowi St. Zjednoczonych wyraźnie i że znalazły pełne zrozumienie.

Rada Ministrów, przyłączając się do oświadczenia p. Prezydenta Rzplitej, stwierdziła to następującą rezolucją: „Rada Ministrów, wysłuchawszy expose p. prezesa Rady Ministrów gen. Sikorskiego z dokonanych przez niego w St. Zjednoczonych Ameryki Płn. rozmów z prezydentem i członkami rządu St. Zjednoczonych stwierdza ich pomyślny dla Polski wynik".

Następnie gen. Sikorski powiadomił Radę Ministrów o zawarciu z rządem Meksyku umowy, mocą której Meksyk udzieli gościny większej ilości uchodźców polskich. Oświadczenie to Rada Ministrów przyjęła z żywym zadowoleniem".

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

Położenie ogólne.

Uwaga świata nadal w pełnym naprężeniu skierowana jest ku głównemu frontowi w tej fazie wojny, t. j. ku wschodnim obszarom Europy. Zimowa bitwa o Kaukaz trwała w pierwszej połowie stycznia b. roku z niezmniejszoną siłą, zaakcentowaną szczególnie w połowie tego miesiąca. Długotrwałość ofensywy rosyjskiej rozpoczętej 19 listopada jest zjawiskiem najbardziej zastanawiającym spośród wszystkich zjawisk tej wojny. Jeśli chodzi o czas jej trwania, to można ją porównać tylko z zimową ofensywą rosyjską 1914 — 1915 roku, prowadzoną w Karpatach w celu wywalczenia górskiego przejścia do doliny Dunaju i Cisy. Pamiętać przytym trzeba, ta właśnie najdłużej trwająca ofensywa rosyjska w dziejach ostatniej wojny doprowadziła armie Mikołaja Mikołajewicza do tak głębokiego zużycia, iż po zimowej ofensywie na Karpaty wojenne siły Rosji nie były już właściwie zdolne do prowadzenia żadnych działań w wielkim stylu. Na ten wyniszczający dla Rosji rezultat ofensywy, którą marsz. Timoszenko prowadzi — musi liczyć Naczelne Dowództwo niemieckie i dlatego też pamiętając o przykładach tamtej wojny, w której nieudana ofensywa francuska Nevillea doprowadziła nieomal do załamania wojska francuskiego, tak uporczywie broni dzisiaj obszarów zajętych przez własne armie.

Tym założeniom ogólnym odpowiadają założenia operacyjne, nakazujące bronić za wszelką cenę łuku Donu i dojścia do Rostowa, aby utrzymać w swym ręku Kaukaz i nie spowodować katastrofy wysuniętych tam dywizji niemieckich. Uporczywość jednak rosyjskich uderzeń w połączeniu z elementami, na które zwracaliśmy już uwagę w poprzednich ocenach, wydaje się coraz bardziej przechylać szalę na korzyść strony nacierającej a na niekorzyść Niemców. Przegląd działań na poszczególnych częściach frontu musi potwierdzać taką ocenę.

Na odcinku północnym gdzie ofensywa rosyjska przeprowadzona na linii od Kalinina do Toropca nie dała nawet rezultatów taktycz-

nych i powstrzymana została przez niemieckie przeciwnatarcie, zupełnie niespodziewanie. 1-go stycznia padły Wielkie Łuki, niezmiernie ważny punkt na linii kolejowej Ryga — Moskwa. Linia ta na odcinku od Newla do Rżewa przebiega wzdłuż załamanego tutaj pod prostym kątem frontu, odgrywając z tego względu jako arteria zaopatrzeniowa pierwszorzędną rolę dla tych wielkich jednostek niemieckich, które bronią tego obszaru. Zdobycie Wielkich Łuków pozbawia Niemców tej arterii, stanowiąc pierwsze poważne osiągnięcie operacyjne od początku ofensywy rosyjskiej. Charakterystycznym faktem było nie przyznawanie się Niemców do utraty Wielkich Łuków przez zgórą dwa tygodnie, niewątpliwie powodowane nadzieją na ich ponowne zajęcie. Kiedy jednak wszystkie przeciwnatarcia nie zdołały przywrócić tutaj poprzedniego położenia, kiedy się okazało, że oddziały niemieckie nie potrafiły ani obronić ani odbić tak ważnego punktu — dowództwo niemieckie przyznało się do niepowodzenia fingując rzekome przebicie się załogi Wielkich Łuków do grupy mającej je odbić. Szczegół ten, poza jego znaczeniem operacyjnym, jest o tyle ważny, iż wojska niemieckie na północnym obszarze frontu, walcząc w całości bez pomieszania z wielkimi jednostkami państw wasalnych, wykazywały tutaj o wiele większą siłę odporną, czego między innymi dowodem była skuteczna obrona grupy gen. Scherera w pierwszej kampanii zimowej oraz obecna również skuteczna obrona całości tutejszego rejonu. Niepowodzenie pod Wielkimi Łukami wydaje się świadczyć, iż siła moralna wojska niemieckiego zaczyna pogarszać się i na tym odcinku. Jeśli marsz. Żukowowi udałoby się w najbliższym czasie odebrać Niemcom bądź Newel, bądź Nowe Sokolniki, przecinające magistralę prowadzącą z Leningradu przez Witebsk i Kijów do Charkowa i Dniepropietrowska i biegnącą wzdłuż całego środkowego i południowego frontu, to wnioski z takiego sukcesu rosyjskiego musiałaby iść jeszcze dalej niż te, które wyciągamy po utracie przez Niemców Wielkich Łuków. Pamiętać bowiem trzeba, iż mimo istnienia w wielkich masach transportu motorowego na drogach bitych, linie komunikacji kolejowej nie tracą nadal swego podstawowego znaczenia dla działań i zaopatrzenia armii zwłaszcza na obszarach Rosji.

Uderzenie rosyjskie przeprowadzone w połowie miesiąca na Schlusselburg i zdobycie tego miasta oraz przerwanie od płd. wsch. blokady Leningradu, połączone z rozbiciem 4 dywizji niemieckich i znacznymi zdobyczami w sprzęcie (220 dział) dowodzą i na tym odcinku znacznej aktywności rosyjskiej oraz niemożności skutecznego przeciwstawienia się przez walczące tutaj jednostki niemieckie.

Drugim odcinkiem frontu koncentrującym szczególną uwagę jest odcinek Stalingradu i wielkiego łuku Donu, na którym rozgrywa się bitwa o Rostów. Uderzenie rosyjskie, które nie zdołało doprowadzić do zajęcia Millerowa i w dalszym ciągu do opanowania Kamieńska, skierowało się na Morozowskaja, przecinając linie Kamieńsk-Stalingrad i spychając walczącą tutaj armię gen. Mannheima na trójkąt utworzony przez Doniec i Don. Sytuacja operujących tutaj armii niemieckich, choć poważna, nie wydawała się krytyczna wobec utrzymania Millerowa, gdy tymczasem w połowie stycznia Timoszenko wymierzył nowy cios na południe od Woroneża, zaj-

mując od razu ważny węzeł Swobodę i Rososz. Zajęcie tych dwu punktów przecinających linię kolejową prowadzącą na Kamieńsk i Rostów przestało dyktować koniecznością utrzymania Milerowa, które 17-go zostało przez Niemców opuszczone. To nowe uderzenie rosyjskie dające tym razem poważne sukcesy operacyjne Timoszence, nie mówiąc o rozbiciu 9-ciu dywizji (6 węgierskich, trzy niem.) i wzięciu 17.000 jeńców, 700 czołgów i 800 dział, złączyło się w czasie z nowymi operacjami przeprowadzonymi przeciwko 7-ej armii gen. Paulusa. Wysłane 7-go stycznia ultimatum żądające kapitulacji, zostało przez dowódcę niemieckiego odrzucone, wobec czego na osłabione i pozbawione regularnego dowozu i zaopatrzenia, zamknięte i odcięte dywizje niemieckie rzucone zostały świeże siły rosyjskie w celu dobicia przeciwnika, którego los wydaje się być przesądzony.

Nieunikniona prawie już zguba tej armii wynikła z przegrania przez gen. Hodha bitwy pod Kotelnikowem. Jego pobicie i odrzucenie na zachód aż do styku Dońca i Donu nie tylko że uniemożliwiło dotarcie do zamkniętej armii Paulusa ale i s k r ó c i ł o p o d s t a w ę, na której opiera się front kaukaski do prawie 100 klm. W ten sposób podstawie tej, zwężającej się do defilée, grozi coraz bardziej odcięcie. Rzut oka na mapę i zestawienie tej sytuacji z sytuacją armii kaukaskiej wysuniętej na południe i zmuszonej do cofania się na to defilée — wykazuje całą powagę położenia niemieckiego na południowym odcinku frontu.

W tym samym czasie t. jest w pierwszej połowie stycznia, rosyjska armia kaukaska przeszła również do natarcia, które dało jej poważne jak dotychczas wyniki. Niemców wyrzucono z Mozdoku, zajęto Prochładnaja, Piatigorsk, Kisłowodsk i Mineralnyje Wody posuwając się ku Armawirowi, okrakiem na magistrali kolejowej prowadzącej z Groznego do Rostowa. Brak jeńców i zdobyczy w sprzęcie wskazywał by na to, iż odwrót niemiecki na tym odcinku nie tyle został wymuszony natarciem przeciwnika ile zarządzony zgóry w związku z sytuacją zagrażającą Rostowowi.

Jak poważną troskę w całości położenia przedstawia dla Niemców zimowa bitwa o Kaukaz — dowodzą ich własne komunikaty, mówiące o ciężkich walkach obronnych na tym obszarze i o r u c h o m e j o b r o n i e przeprowadzanej przez walczące tam oddziały. Stylistyczna ich zgodność z komunikatami Gł. kwatery wojsk cesarskich z lipca, sierpnia i września 1918 roku jest szczególnie uderzająca. Przemówienie gen. Dittmara wskazujące na braki rezerw ludzkich i żądające w tym względzie najwyższego wysiłku dla celów walczącego frontu — jest tak samo charakterystyczne, jak charakterystyczne jest zniknięcie z łam prasy niemieckiej opisów korespondentów wojennych z p. k. (propagandakompanie).

W przeciwieństwie do dramatycznych, pełnych napięcia walk i sytuacji na froncie wschodnim — w Afryce płn. w okresie sprawozdawczym panowała cisza. — Rommel, który odskoczył z pozycji pod El-Agheila wycofując się w kierunku Misuraty, zatrzymał się w rejonie Bueratu. W dniu 15-go stycznia gen. Mongomery przeszedł tutaj do silnego natarcia rzucając od lewego skrzydła jednostki pancerne na flankę i tyły przeciwnika. Włoskie i niemieckie komunikaty z pierwszych dni mówią o ciężkich walkach z p r z e w a ż a j ą c y m i s i ł a m i p r z e c i w n i k a. Bitwa o Afrykę płn.

wchodzi w nowe stadium. Celem jej będzie teraz Trypolis, główna baza operacyjna i materiałowa włosko-niemiecka, ku której od południa zbliżają się również oddziały francuskie, które zajęły już obszar Murzuku, Zbliżamy się niewątpliwie do decydującej fazy bitwy o m. Śródziemne, bitwy o odzyskanie tej witalnej dla W. Brytanii linii komunikacyjnej.

Ofensywna siła sprzymierzonych wyrażała się również w okresie sprawozdawczym w powietrzu nad obszarem właściwych Niemiec. Mimo warunków zimowych tak dotkliwie utrudniających działania lotnictwa długodystansowego (obladzanie maszyn) — R. A. F. przeprowadziła dziewięciokrotne naloty na Zagłębie Ruhry oraz dwukrotnie na stolicę Rzeszy. Obrazowi tego okresu wojny towarzyszą ponadto takie zjawiska jak powtarzające się coraz częściej wiadomości o niepokojach i zaburzeniach w Rumunii, na Węgrzech i w Bułgarii. Pierwsze te dwa państwa, z których Rumunia dała na front wschodni 22 dywizje a Węgry 13, szczególnie dotkliwie muszą odczuwać skutki zimowej ofensywy rosyjskiej. Na podzielenie losu tych dywizji pragnie Hitler namówić Bułgarię, która dysponuje 20 dywizjami. Wątpić należy czy wizyta szefa sztabu armii bułgarskiej w głównej kwaterze Fuhrera dała mu w tym względzie wyniki zadawalające.

Na tle tych zdarzeń uwypukla się tym bardziej wielka mowa Roosevelta na kongresie amerykańskim, w której prezydent St. Zjednoczonych, komunikując o wykonaniu w r. ubiegłym 48.000 samolotów, 56.000 czołgów i 21.000 dział, zapowiedział wyraźnie, iż decydujące uderzenie aliantów nastąpi w r. bieżącym. Że nie jest to manewr w stylu oświadczenia aliantów z maja zeszłego roku — dowodzą wszystkie dostępne nam elementy ogólnego położenia. Wkraczamy w rok 1943, w rozstrzygający rok drugiej wojny światowej.

KWITUJEMY w zł.: Sąsiad — 235, Romantyk — 10, Jaga — 20, Jedna pani — 20, As — 500, Rólo — 20, „My" — bela papieru, Marek — 100, M. O. — 20, Femcia — 20.

Na cele specjalne (w zł.): XY — 3.000, Pyra — 15.